Rok 1935. 15 grudnia Nr. 51

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
pod redakcją Eli Oleskiej.

Biedne choinki.

Boże Narodzenie już za progiem i miljony serduszek dziecięcych drżą z radości na samą myśl o cudnej choince, która im się ukaże w wieczór wigilijny ozłocona i obwieszona różnemi ślicznościami w blasku kolorowych świeczek.

Oczarowane oczy maleństw napatrzeć się nie mogą temu zjawisku i niejedno z nich aż oniemieje na chwilę z zachwytu. Starsze dzieci, pamiętające poprzednie święta, patrzą na choinkę wzrokiem nieco poważniejszym, bo zdają sobie już sprawę, jak i skąd się to wszystko wzięło.

Zwyczaj ozdabiania w dniu wigilijnym choinki jest bardzo dawny i nic nie zapowiada, aby się miało coś pod tym względem odmienić. Miljony drzewek młodziutkich, rosłych i pięknych, padają co rok ofiarą dla krótkotrwałej przyjemności dziecinnej. I gdyby te choinki miały w swem zdrewniałem ciele duszyczkę, to z pewnością — w przeciwieństwie do dzieci — ta zbliżająca się pora świąt Bożego Narodzenia stałaby się dla nich okresem największego smutku i lęku. A może one i tak, chociaż dusz ludzkich nie mają, żalą się ciemnemi nocami na swoją dolę nieszczęsną .. Może niejedna drzewina szeptem pyta swej sąsiadki najbliższej, albo zawodzi w głos, tak, aby cały las ją słyszał:

— Dlaczego umierać musimy tak młodo? Dlaczego odbierają nam życie, zanimśmy jeszcze wzrosły do tyla, by przynieść pożytek, by wydać owoc swego życia, by wspólnie ze starszymi móc śpiewać pieśń pochwalną swojemu Stwórcy?... Dlaczego tyle nas ginąć musi co roku tylko na to, by sprawić parę chwil radości dzieciom, które przecież obsypane są w tym dniu wszelkiemi darami...

I czyż nie słuszna byłaby skarga tych drzewek leśnych, których miejsce nie tak prędko zajmie nowa choinka czy jodełka?

Wiele razy pisano na ten temat po gazetach, wiele razy mówiono, że należałoby już skończyć z tym zwyczajem barbarzyńskiego niszczenia lasów. Zwyczaj jednak tradycyjny jest tak silny, że trudno z nim poradzić, tembardziej, że niema czem zastąpić żywej choinki, a nikt nie chce odjąć dzieciom chwil najszczerszej radości i szczęścia.

I oto właśnie pewien góral z naszych Tatr, którego bolało to coroczne, masowe wycinanie młodej drzewiny, wymyślił na to radę. Otóż przypomina on t. zw. „ostrewki", używane przez ludność podgórską do suszenia siana, koniczyny i t. p. Są to tęgie, rosłe kije z wydrążonemi po bokach na całej wysokości dziurami, w które wtyka się krótsze patyki czy nawet gałęzie i na nie (po wbiciu ostrewki w ziemię, aby mocno stała) narzuca się to co chcemy, by uschło na powietrzu dokładniej niż leżąc na ziemi.

W zwykłych ostrewkach jest tych patyków niewiele, bo trudno by było nakładać na nie siano, gdyby były zagęsto umieszczone. Tam, gdzie miałaby taka ostrewka zastąpić prawdziwą choinkę, można dziur zrobić więcej, aby — po wetknięciu w nie gałęzi z żywego świerka czy jodły, drzewko

wyglądało bujnie. „Łatwiej“ — powiada ów góral — okrzesać gałązek z 20 smrecków, abo jedlicek, jako (niż) ściąć na śmierć dwa, bo tych już tam nie będzie“.

Mocno musi cierpieć ten syn gór i lasów nad zagładą młodych zagai, skoro dalej mówi: „takich drzewek można z jednej zerdki (żerdzi) zrobić trzy abo i ćtery, ale kieli (ileż) lasu zostanie! Bo ja na swój rozum rachuję — trzy miljony drzewek w samej Polsce idzie na nic, kieli by był las, kieby (gdyby) ich posadził na osobnem miejscu“.

I rzeczywiście wielką prawdę mówi ten gospodarz z Czarnego Dunajca (Fran. Pieczorowski), bo chyba wystarczy zobaczyć Rynek krakowski przed świętami.

Gdyby chcieć wszystkie zwiezione tam choinki poustawiać, tak, jak to robią sprzedawcy z maleńką ich cząstką, Rynek nasz (który jest podobno największy w Europie) zamieniłby się w przepiękny las, którego końce wchodziłyby jeszcze napewno we wszystkie wpadające do Rynku ulice. Cóż dopiero powiedzieć o Warszawie z jej miljonową ludnością! A takich miast i miasteczek w Polsce jest nieprzebrane mnóstwo i wszędzie są domy, w których dla dzieci robi się tę ofiarę z żywej przyrody.

Te niepowetowane straty, jak i w dodatku bezużyteczny następnie los wyrzuconego na śmietnik drzewka, powinny nas zachęcić do przyjęcia rady tatrzańskiego górala, tembardziej, że jest ona, — jak zwykle każda chłopska rada — rozsądna i praktyczna, a przytem okazuje czułe jego dla przyrody serce. Bowiem bez gór i bez lasów niema dla górala życia.

O obowiązku.

Przypatrz się dziełom Bożym. Księżyc i gwiazdy świecą w nocy, a w dzień słońce świeci i grzeje. Ziemia wydaje zboże, smaczne jagody, drzewo rodzi owoce. Koń wozi ciężary, krowa mleko daje, pies strzeże domu, a ptaszek chwyta muszki i komary. Róża napełnia powietrze miłym zapachem i raduje oczy nasze. Każde stworzenie spełnia pracę, którą ma przez Stwórcę przeznaczoną, czyli swój obowiązek i jest dlatego użyteczne.

Wszystko, co mamy robić z woli Bożej, czyto jako uczniowie, czy w innym stanie, nazywamy obowiązkiem. Człowiek, który wykonuje swoje obowiązki, spełnia tak swój cel i jest użyteczny.

I ten, co rządzi narodem i ten, co zamiata ulice, i dziecko, które pisze szkolne zadanie, każdy służy Bogu i jest przed Bogiem równy innym ludziom, jeśli sumiennie spełnia swoje obowiązki, czy łatwe są, czy trudne.

Obowiązki mamy spełniać punktualnie, rozumnie, z uwagą, sumiennie, chociażby nikt na nas nie patrzał. Co czynisz, czyń dobrze! Jesteś w tej chwili na nauce, to pilnie uważaj! Kto spełnia należycie swe obowiązki, ma radość w duszy i zadowolenie, że to, co czyni, dobrze czyni.

Kto zaś zaniedbuje obowiązki, albo spełnia je tak, żeby się tylko zbyć, ten czyni krzywdę wszystkim, całemu społeczeństwu i nie wart jest, by jadł.

Oby między Czytelnikami „Dzwoneczka“ nie znalazł się ani jeden z tych, o których mowa na końcu, ale wszyscy oby należeli do tych, którym spełnianie obowiązków daje w duszy radość prawdziwą.



Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki
(Ciąg dalszy.)

Siostra zaś, ile razy trzeba było rozbrajać czubiących się jak koguty, chłopaków, zarówno wtedy, gdy musiała rozsądzać spór między bliźniakami, bo zawsze z tem do niej przybiegali, umiała znów inaczej jednego od drugiego odróżniać: dla jej bystrego oka twarz Pawełka była nieco ciemniejsza od cery Piotrusia.

Chociaż młodsza od nich, umiała tak zręcznie godzić poważnionych, że nigdy bez jej ostatecznej pomocy nie mógłby się obejść żaden spór bliźniaków, którzy wprawdzie kochali się nawzajem serdecznie, ale mimo to bez kłótni między sobą nie umieli spędzić ani pół dnia.

Zato choćby się najsrożej poczubili, wystarczało, by się między braci wtrąciła Anna. Napewno zaraz spory ucichały, ponieważ siostrzyczka miała szczególną tajemnicę godzenia zwaśnionych. Oto nigdy nie przyznała, by tylko jeden z nich zawinił; przeciwnie, udowodniła im zawsze, że wina spada na obu po połowie, to też obie strony odchodziły po jej wyroku zadowolone, z czego najbardziej pocichu cieszył się dziadek.

Dzisiejszego wieczora chłopcy zachowywali się wyjątkowo spokojnie. Przysiedli pod oknem i coś szeptem radzili, o czemś potajemnie rozprawiali, nie przeszkadzając jednak dziadkowi w słuchaniu czytającej wnuczki.

Co chwila tylko, przerwawszy sobie rozmowę, nadsłuchiwali uważnie, poczem jeden na drugiego spoglądał z powagą i natychmiast jak na komendę, wybuchali przytłumionym śmiechem, zatykając sobie kułakami usta i odwracając się ku szybom okna, by uniknąć spojrzenia siostry.

Właśnie gdy tak śmiechem parsknęli, o szybę okna od strony podwórza oparła czoło sąsiadka Brandowska.

Nie spostrzegli jej jeszcze chłopcy pociemku ,lecz kiedy w kilka sekund później drzwi do ich pokoju otwarła, zerwali się na widok wchodzącej i poskoczyli w przeciwny kąt, gdzie huknęli nad głową drzemiącej dziewczyny:

— Śpiesz się, Julko, bo tyle do roboty!

Poczem, gdy sąsiadka ledwie parę kroków zrobiła ku środkowi izby, obaj chłopcy rzucili się do drzwi i zniknęli w ciemnościach podwórza.

W tej chwili dźwięczny głosik Anusi siedzącej u stóp ciemnego dziadka wymawiał słowa nad słowami:

— Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego...

Lecz głośne zerwanie się chłopców i ich wykrzyk nad Julką zwróciły uwagę czytającej na wejście sąsiadki, którego w pierwszej chwili nie usłyszała. Dziewczynka podniosła głowę z nad książki, a oczy jej spotkawszy twarz Brandowskiej, która się zbliżała ku dziadkowi, uśmiechnęły się do niej przyjaźnie.

— Znalazł się kanarek? — zawołała Anna zamykając książkę.

Lecz Brandowska nie musiała słyszeć jej pytania, skoro zamiast odpowiedzi, zagadnęła ją widocznie zdumiona:

— Więc wy się jeszcze nie ruszacie z domu? Ja się już ze wszystkiem przeniosłam do szopy.

— Do szopy? — powtórzył Górka, o którym wyrażano się zwykle „staruszek“, a który na powitanie sąsiadki podniósł się z krzesła lekko i wyprostował czerstwo, jakgdyby brakowało mu do jego siedmdziesięciu pięciu lat jeszcze przynajmniej kilkunastu.

— A czemuż to się pani z domu wynosi? — zapytała z kolei Anusia. Przybyła kobieta zaczęła wodzić po nich oczami, w których znać było bezgraniczne zdumienie.

— Jakto — zawołała — wy mnie o to pytacie? Przecież jenerał...

— Co za jenerał?

— Więc nie kazali Moskale opróżnić nam mieszkań? — pytała Brandowska, załamując ręce.

— Jacy Moskale?

— Albo ja wiem jacy! Ci co tu przyjeżdżali, gdy mnie nie było.

— Kiedy tu nikt nie przyjeżdżał.

— Przecież Piotruś z Pawełkiem mówili...

— Cóż te nicponie znowu napsociły — pytał dziadek.

— A dla Boga, jakże można mnie starą tak poniewierać! Przecież to się już świat kończy z takimi wisusami! Gdzież to takie żarty! — narzekała Brandowska, przysiadłszy się na podanem jej przez Anusię krześle. — Com ja się z Marynią napracowała przez tych niepoczciwych łobuzów!

I opowiedziała wszystko, czego się dowiedziała od chłopców po powrocie do domu i jak sobie na skutek ich słów postąpiła.

— Więc to wszystko nieprawda, powiadacie, i nikt nie przyjeżdżał? Skądże sobie zatem chłopcy wymyślili coś podobnego?

— A to psotniki — powtarzał zmartwiony dziadek, szczerze żałując, że przez jego wnuków sąsiadka doznała tyle przykrości.

Tymczasem Anna posłała Julkę na poszukiwanie, gdzie się winowajcy ukryli, by ich sprowadzić przed dziadka i kazać przeprosić Brandowską. Ale gdy Julka przepadła, a dziadek niecierpliwił się, pobiegła sama za braćmi.

Teraz zginęły już obie, bo czas upływał na rozmowie Szymona z sąsiadką, a nikt z dzieci nie wracał.

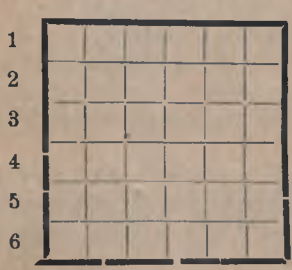
Górka zapewniał ją, że ze wszystkiego tyle jest prawdy, iż mają Moskale rozłożyć się obozem pod samem miasteczkiem, nikt jednak nie słyszał dotychczas, by ktokolwiek z ich oficerów miał poszukiwać kwatery.

Uspokojona tem Brandowska pożegnała Górkę, który ją po stokroć przepraszał za swych wnuków, przyrzekając, że ich nazajutrz rano przyśle, by jeszcze sami przeprosili za swą psotę. C. d. n.

Szarada.

Dzielne pierwsze — trzecie
Wśród wojska znajdziecie.
Druga z trzecią zgłoski
Mnożą ludzkie troski.
Całość zaś snadnie
Katolik odgadnie.

Kwadrat magiczny.



Wypełnić puste kratki w ten sposób, aby wszystkie kwadraty zewnętrzne dały nazwę okresu roku kościelnego, czytając górny rząd od lewej ku prawej, dolny od prawej ku lewej, lewy z góry na dół, prawy z dołu do góry.

Znaczenie wyrazów: Rząd 2: Zwierzę morskie ssące. Rząd 3: Uroczystość poślubna. Rząd 4: Smaczne jagody (wspak). Rząd 5: Inaczej nieporządek.